



Fot. T. Bukowski

Chociaż śniegu jeszcze niewiele, na bałwanka wystarczy

Cena 45 gr

CO SIĘ STAŁO?



Co się stało od wczoraj
domom, polom i borom?
Skąd na płotach lśni tyle
srebrnych chustek i czap?
Śnieżek spadł.

Pobielalo wokoło,
zrobiło się wesoło,
kasztan kwitnie jak grusza,
park zamienił się w sad...
Śnieżek spadł.

W okna blaskiem zaświecił.
Wyroili się dzieci
i aż krzyczą z uciechy,
taki piękny jest świat!
Śnieżek spadł.

Jedne idą na sanki,
drugie lepią bałwanki,
trzecie narty przypięły
i puszczają się w bieg!
Spadł śnieg.

Rys. W. Zawidzka

M. Czerkawska

P/ak to było z piórem

— Ojej, moje pióro!

Wszystkie dzieci odwróciły głowy w stronę Jadzi. Lekcja została przerwana.

— Co się stało? — spytała pani.

Jadzia stała obok swojej ławki i rozglądała się bezradnie dokoła.

— Miałam tu zatknięte wieczne pióro — pokazała fartuszek. — Przed chwilą właśnie, kiedy pochyliłam się do Stefy, poczułam nagle, jak mi je ktoś wyciąga, i już nie wiem, co się z nim stało. Pióra nie ma.

— Skandal! — zawołał Zbyszek.

Wszyscy zaczęli szukać. Pod ławkami, w teczkach, w książkach...

W klasie powstało prawdziwe zamieszanie.

— Ciszej! — uspokoiła pani dzieci. — Opowiedz, Jadziu, dokładnie, jak to było.

— Wsuwam zawsze pióro za karczek fartuszka. Pióro jest pod fartuszką, a z wierzchu widać tylko okucie. Przed chwilą chciałam wziąć z ławki Stefy linijkę. Pochyliłam się do niej, do przodu, a gdy się potem wyprostowałam, poczułam, że mi się pióro wysuwa zza fartuszka. Spojrzałam, ale niczyjej ręki nie spostrzegłam.

— Kto wziął pióro, dzieci? —



A Zosia przez gorliwość zajrzała nawet do kałamarza.

Daremne jednak były te wysiłki.

— Gdzie miałas to pióro?

— Jak to było?

— Pokaż!



spytała pani. — Dość już żartów! Jadzia się martwi. Proszę oddać!

— No, zdecyduj się tam — wołał Zbyszek nie zwracając się właściwie do nikogo. — Głupi żart, ale niech ci już będzie. Przebaczamy. Tylko oddaj pióro i niech już będzie spokoj.

Nikt się jednak nie zgłaszał. Wiedocześnie pióro zabrano nie dla żartu. Dzieci patrzyły niespokojnie po sobie. Siedząca za Jadzią Kasia zaczęła płakać:

— Bo wy pewnie myślicie, że to ja, a to wcale nie ja!

— Wróćmy do lekcji — powiedziała pani. — Winowajca będzie miał czas do namysłu.

Lekcja potoczyła się dalej. I jakoś „nie szła“. Janek nie mógł podzielić 360 przez 6, Edek zapomniał, ile to jest 3 razy 10, myśli wszystkich pochłonięte były niezwykłym wypadkiem kradzieży. Teraz idzie do ta-

blicy Stefa. I nagle cała klasa w śmiech! Stefa ogląda się niespokojnie: Co się stało?

Już wybiega z ławki Zbyszek — już jest obok Stefy — już przerzuca jej jasny, gruby warkocz z pleców do przodu. Patrzą: wsunięte okuciem we włosy warkocza... wieczne pióro! Wisi sobie jakby nigdy nic i — może tak się tylko dzieciom zdaje, a może rzeczywiście — śmieje się razem z nimi: „A co, dobry żart?“

Jakże to było?

A no, zwyczajnie. Kiedy Jadzia pochyliła się ku Stefie, okucie pióra musiało się zaczepić o włosy, i gdy dziewczynka wyprostowała się znowu, warkocz pociągnął pióro ku sobie.

Jeszcze dziś wspominają dzieciaki to zdarzenie. Bo chyba nigdy tak się szczerze nie śmiały, jak wtedy, gdy zobaczyły pióro na warkoczu Stefy. Była w tym śmiechu i radość z wesołego zdarzenia, i ulga ogromna na myśl, że jednak w ich klasie do wszystkich można mieć zaufanie.

Rys. W. Zawadzka

M. Rosińska

PIERWSZY ŚNIEG

Jeszcze wczoraj za oknami
wieczór szary był i mglisty,
a dziś — spójrzcie tylko sami:
spadł na pola śnieg puszysty!

Przykrył ściernie, kartofliska
i ozimin listki młode.
Lśni na stawie tafla śliska:
mróz w lusterko zmienił wodę.

Jeszcze wczoraj była jesień
w mgły i deszcze otulona.
— A dziś — woła w progu
Czesiek —
przyjechała zima do nas!

Cz. Janczarski



Rys. M. Koch

Chudy ANDRZEJ

Bieda była z tym Andrzejem. Bo to chudy jak śledź, blady i w dodatku nic jeść nie chciał.

— Apetytu nie ma — martwiła się mama — i już nie wiem, co z nim robić.

— Niech pani go do Ubezpieczalni zaprowadzi — poradziła wreszcie mamie sąsiadka — przecież pani pracuje i z Ubezpieczalni korzysta.

Więc poszła mama z Andrzejem do Ubezpieczalni.

Bardzo miła była ta pani doktor. Wysłuchiwała wszystkiego, co mówiła mama, a potem powiedziała:

— Mam ja dla niego dobre lekarstwo na apetyt. I na wadze mu przybędzie — ale przez trzy miesiące będzie musiał to lekarstwo zażywać.

Złakł się Andrzej porządnie.

— Ojej! Tyle czasu się leczyć. A może w dodatku lekarstwo nie dobre? Może gorzkie?

Ale już pani doktor wesoło się śmieje, głaszcząc Andrzeja po chudym policzku i mówi do mamy:

— Wyślemy go, proszę pani, do Rabki na trzy miesiące. Zobaczysz pani, jak mu to pomoże.

A do Andrzeja jeszcze powiedział:

— No, co? Chcesz jechać w góry?

— Oj, kto by nie chciał! W góry, zimą!

No i chyba w tydzień po tej rozmowie Andrzej był już w Rabce. Mama go odwiozła sama do sanatorium. Razem z nim pojechało wtedy jeszcze dużo innych dzieci z mamusiami lub tatusiami. A wszystko miżeroty, ale chyba jednak Andrzej był najmiżerniejszy.

— Żebyś choć troszkę przytył, synku! — wzdycha mama.

No i mama pojechała, a Andrzej został sam. To jest właściwie nie sam, tylko razem z innymi dziećmi. Było ich wszystkich razem sześćdziesięcioro. Wszystkie wysłała do Rabki Ubezpieczalnia. Były tu dzieci ze wszystkich stron Polski. Był Władek z Gliwic i Helenka z Wadowic, i Heniek ze Szczecina, i Stasiak z Białegostoku. Dzieci z różnych miejscowości. Porozdzielano dzieci — każdemu wyznaczono sypialnię.



Na pierwszym piętrze mieszkali dziewczynki, a na drugim chłopcy. A znów na piętrach w każdej sypialni po czterech chłopców.

Andrzej był razem z Władkiem, Kazikiem i Zbyszkim. A ciagle najmiżerniejszy z nich wszystkich.

Na drugi dzień przy śniadaniu (takie pyszne klusieczki na mleku) kierowniczka aż ręce załamała:

— Ale ten to chudy i blady! Poczekaj! My się tu za ciebie weźmiemy! Musisz tu u nas przytyć i nabrać kolorków. Chcesz dolewkę?

— Nie, dziękuję, nie mam apetytu — bronił się Andrzej. Bo naprawdę nie chciało mu się jeść. I tylko jeszcze zapytał:

— A kiedy pójdziemy na spacer?

— Zaraz po śniadaniu, chłopcze.

Ach, ten spacer! Śnieg chrząścił pod nogami, słońko przygrzewało, a wokoło góry i ciemny, pachnący las. Och, jak przyjemnie oddychać!

Nie wiadomo potem, jak to się stało, dość, że przy obiedzie Andrzej poprosił o dolewkę zupy. A przy kolacji zjadł dodatkową kromkę chleba z masłem. A przy śniadaniu na jutro zjadł dwa talerze owsianki. Aż sam się zadziwił — ale co było robić, kiedy był głodny. Pani kierowniczka tylko się do niego uśmiechała i zachęcała:

— Może jeszcze, chudziku?

Najważniejsze wydarzenie było pod koniec tygodnia, przy wadze — bo okazało się, że Andrzejkowi przybyło całe kilo.

— Zuch chłopak — chwaliła lekarka.

I zapytała zaraz pielęgniarkę, jak Andrzej się sprawuje, czy ma apetyt?



— Dobrze, dobrze się sprawuje — chwaliła go pielęgniarka. — To mądry chłopiec, chce się szybko poprawić.

— To napisz do mamy, że ci tyle przybyło na wadze — powiedziała jeszcze lekarka do Andrzeja.

Ale Andrzej nic o tym nie napisał. Napisał tylko, że się dobrze czuje i że w Rabce jest ślicznie, że chyba śliczniej być nie może i że jest mu bardzo dobrze.

Minął drugi tydzień — a Andrzej istny obżartuch, aż chłopcy w sypialni z niego żartują i pytają:

— Andrzej, a ile dziś dolewki wzięłeś przy obiedzie?

— Trzy! — mówi Andrzej i ogląda swoje chude nogi. I zdaje mu się, że już nie są takie chude, jak były. A potem rozmyśla — jakie dziwne i jakie cudowne jest powietrze w tych naszych górach, że dzieci w nim zdrowieją, nabierają apetytu i różowieją na buziach.

No i minęły trzy miesiące. Mama Andrzeja dostała kartę z Ubezpieczalni, że ma zabrać swojego synka z Rabki.

— Andrzejczyzna mój! — myśli z roztkliwieniem mama, kiedy znalazła się w hallu prewentorium — zaraz go zobaczę. Czy też się choć trochę poprawił?



— O, właśnie schodzi jakiś chłopiec, trzeba go poprosić, aby przywołał Andrzeja.

Nie, czy to możliwe, żeby to był Andrzej? Ten chłopiec o pełnych, różowych policzkach?

— Mama! — ucieszył się Andrzej. — Mama! Nic ci nie pisałem, ale wiesz, przybyło mi siedem kilo! Pomyśl, siedem kilo.

— Syneczku! — mama jest taka szczęśliwa, że nic więcej nie może powiedzieć.

— A to wszystko góry zrobiły, mamó, wiesz? To wspaniałe, górskie powietrze. Jestem już zupełnie zdrow, mamó!

Rys. H. Sołtan

M. Krüger



rasolami i papierowymi kapelusza-
mi.

W upalne dni twarz miał szarą od kurzu i wyschłe gardło. Podczas słońca długie nogi rozpryskiwały wodę z kałuż, ale mało kto wiedział, że nabrzmiewały w kostkach i bolały. Rykszą jeździli kupcy, panie o białej cerze i ich kudłate pieski.

Li-Czyn nie osłaniał niczym grzbietu w lecie. U pasa nosił mały woreczek z ryżem, do którego sięgał dwa razy dziennie.

Ulicami: Strapiień, Glinianą i Ku piecką biegał co dnia od piętnastu lat długonogi Li-Czyn, ciągnący rykszę.

Pokrzykiwał głośno, torując sobie drogę między kramami z ryżem, pa-





Li-Czyn chwalił swoje dzielne, długie nogi, które umiały zarobić kilka garści ryżu jeszcze i dla małego synka Tu-Szi.

Żółty chłopiec waleśał się po ulicy i przyjmował szturchańce przechodniów, gdy schylał się po odpadki ryb i owoców. Najczęściej przystawał Tu-Szi przed kramem pisarza, który siedząc na niskim stolku malował pędzelkiem napisy na długich szyldach. Zapamiętał już wiele znaków wystając godzinami za plecami starego szyldziarza — może ze dwieście. Ale to przecież bardzo mało. Było ich parę tysięcy. Kreślił potem litery patykiem na błotnistej ulicy, żeby je zapamiętać lepiej. Liczni przechodnie deptali, zacierali stopami mozolną pracę chłopca, więc od-

chodził oglądać bogate sklepy z porcelaną i książkami.

Czasem u parasolnika wolno mu było strugać cienkie, równe patyczki do wachlarzy. Dostawał za to miseczkę zupy. Czuł się wtedy dumny i w domu nie ruszał uprazonego przez matkę ryżu, żeby nie uszczuplać wieczerzy. Dom stał przy niebrukowanej, wąskiej ulicy Nadziei. Nad ulicą huśtały się szyldy, zwisały daszki z płacht.

Rok temu zdarzył się przykry wypadek. Potrącona ryksza Li-Czyna

złamała oś, a kupiec porcelany za potłuczone drogie wazony żądał od kulisa zapłacenia strat.

Nie było w domu nic tak kosztownego, aby mógł Li-Czyn sprzedać i zapłacić wymierzoną karę. Jeden wazon więcej wart był od całej glinianej lepianki.

Li-Czyn poszedł do więzienia. Do domu przy ulicy Nadziei przyszedli życzliwi towarzysze ojca. Suchy jak bambus Szum-Put, skurczony Pang i pomarszczony jak suszona figa Tu-Tian.

Wszyscy trzech pocieszali płaczącego chłopczyka, że zacny, długonogi jego ojciec wróci prędzej, niż ludzie

myślą, bo dzieją się już blisko rzeczy, na które wszyscy czekają.

Kiedy syn szybkiego ryksiarza usłyszy pierwszą burzę bez deszczu, zobaczy hury dym nad miastem i usłyszy piosenkę żołnierzy Mao-Tse-Tunga, to będzie właśnie dzień, w którym powita ojca.

Miesiąc zaledwie czekał Tu-Szi na grzmoty burzy.

W uliczce Nadziei kilka kul przedziurawiło pięknie malowane szyldy.

Odjeżdżały za miasto z pośpiechem bogate auta cudzoziemców, zamykano sklepy. Pocisk stłukł szybę u kupca porcelany i stopy maszerujących żołnierzy wdeptywały w glinę drobniańskie kolorowe skorupki.

Szła armia ludowa, szła jak Żółte Morze szeroką falą.

Jeszcze niedawno mówiono tu o niej szeptem, a dziś głośnie pieśń leci nad ulicą Nadziei.

Za pieśnią wleciała w uliczkę miła woń zupy warzonej w kuchniach polowych i lanej dużym czerpakiem w miseczki nadstawiane przez dzieci. A potem na przedzie gromady szedł długonogi Li-Czyn i trzymał w ręku na bambusowej tyce płachtę szeroką jak cała uliczka Nadziei. A mały Tu-Szi i stary szyldziarz czytali jednocześnie „Niech żyje zwycięski lud Chin”.

Wieczorem tulił się Tu-Szi do ojca.

— Będziesz znów mógł biegać z rykszą! Prawda?

— Nie — roześmiał się długonogi Li-Czyn. — Teraz nie będę mułem, będę pracował jak człowiek..



Rys. K. M. Sopoćko

K. Artyniewicz



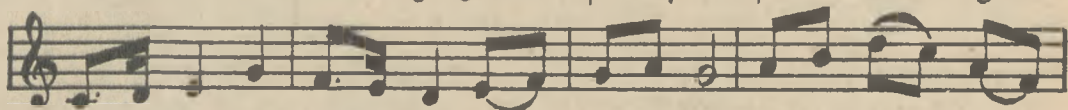
PIOSENKA O POKOJU

Muzyka: Zofii Romei

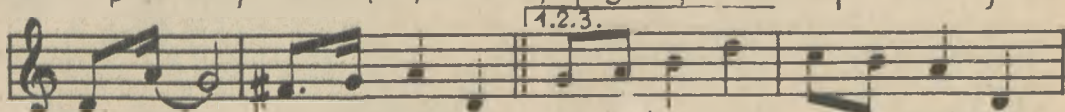
s'owa: E. Sz.-Zarembiny



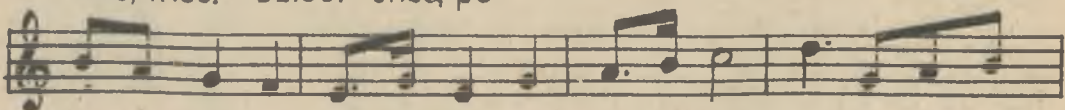
la la la la 1a 1. Wszędzie radia głos do - le - ci, gdzie jest młodość,
2. 3. 4. Wszyscy razem pra - cą swo - ją, wzmocnimy o -



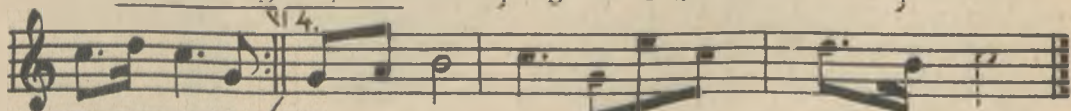
gdzie są dzieci w gwarnym mieście w cichej wsi, radia głos w powietrzu
- bóz po - ko - ju. Dźwięczą sło - wa, płynie pieśń: Chce po - ko - ju



drży, drży. Jak na skrzydłach go - tu - bio - wych le - ci mnóstwo
miasto, wieś. Dzieci chcą po -



wieści no - wych po - stu - chaj - my: do - bra wieść - Po - kój światu



będziem nieść la ko - ju też o tym, ra - dio, dobrze wiesz:

2. Słuchowisko jedno, drugie,
to króciutkie, a to długie,
dźwięczą słowa,
płyne pieśń,
słucha miasto, słucha wieś.
W domu, w szkole i w świetlicy,
i na rynku, na ulicy,
gdzie chcesz słuchać,
słuchaj rad:
radio ci przybliży świat.

3. Trzeba skrzyknąć ludzi wszędzie,
wolać: Pokój, pokój będzie,
jeśli każdy
wedle sił
dla pokoju będzie żył:
uczeń w szkole, a w fabryce
robotnicy, robotnice,
górnik w sztolni,
w polu chłop,
który wspólny wiąże snop.

Uwaga: Tekst 1 i 4 zwrotki znaleźć pod nutami.

DLACZEGO?

Jeden z naszych czytelników Marian Gwiazda zadaje nam pytanie: „dlaczego, z drzew iglastych nie opadają igły, bo przecież igły to są liście tych drzew?”

A oto odpowiedź:

Drzewa iglaste, podobnie jak niektóre rośliny zimozielone (bluszcz, wrzos, borówka, jemiola), mają liście trwałe. Liście te nie opadają co roku w jesieni, ale co kilka lat, na przykład u sosny co dwa — trzy lata, a u świerka i jodły jeszcze rzadziej. Takie trwałe liście są zawsze grube i sztywne, a przede wszystkim mają grubszą skórę i woda w nich zawarta nie może wyparowywać tak szybko, jak z innych liści.

Gdyby na drzewach liściastych zostały na zimę wszystkie liście, zatrzymywałyby one na sobie wielki ciężar śniegu i gałęzie połamałyby się. Liście, czyli igły, drzew szpilkowych mają małą powierzchnię i nie zatrzymują na sobie tyle śniegu, toteż nie ma tu obawy o połamanie gałęzi, które zresztą są giętkie i bardzo wytrzymałe.

Ponieważ igły z drzew szpilkowych opadają nie wszystkie na raz, więc zwykle tego nie zauważamy i wydaje się nam, że igły nie opadają nigdy. Dopiero uważne spojrzenie na ziemię pod drzewami pokaże nam, ile jest pod nimi opadniętych igieł.

Czy Ci ta odpowiedź wystarczy? Jeżeli chciałbyś jeszcze coś wiedzieć, to śmiało pytaj.

Czekamy na dalsze pytania naszych czytelników.



Rys. M. Koch

GDZIE JEST PIŁKA?



Kochany „*Plomyczku*“!

Obecnie mamy dużo pracy przy zbieraniu złomu. Z tych starych odpadków będą nowe narzędzia.

Przez Ciebie, „*Plomyczku*“, przesyłamy dzieciom radzieckim pozdrowienia, bo dowiedzieliśmy się od Pani, że wkrótce będą one obchodziły rocznicę Rewolucji Październikowej. My też przygotowujemy na ten dzień akademię w naszej szkole.

W imieniu dzieci ze szkoły w Łęczach: gospodarz szkoły — Ciemcioch J., skarbniczka szkoły — Garbiec J.

Kochany „*Plomyczku*“!

Z wielką uciechą oglądamy i czytamy każdy nowy „*Plomyczek*“. Donosimy Ci, drogi „*Plomyczku*“, że wszystkie dzieci klasy IIIa w Pakości prenumerują Twoje piśmiko. Jest nas dzieci 41. Nasza szkoła jest szkołą podstawową. Klasy inne, a jest ich jeszcze 13, chcą dorównać



Do Szkoły w Osuchowie przyjechał samochód „*Plomyczka*“.

naszej klasie. Już naszym śladem poszły klasy IVb i IIb. Jesteśmy przekonani, że w naszej szkole każde dziecko będzie miało w najbliższym czasie swój własny egzemplarz „*Iskierkę*“, „*Plomyczka*“ lub „*Plomyka*“. Pragniemy, by dzieci całej Polski czytały Twoje piękne, jedyne czasopismo dziecięce.

Pozdrawiamy i życzymy dużo radości w pracy.

Klasa IIIa Szkoły Podstawowej w Pakości, woj. bydgoskie

Kochany „*Plomyczku*“!

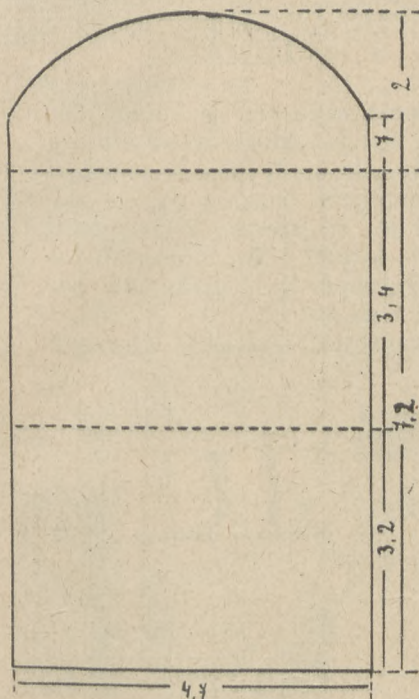
...Chcę Ci w tym liście opisać pracę, jaką podjęła nasza fabryka. A więc nasza cementownia otwiera nowy kamieniołom, jak również kolejkę linową do przewożenia wapienia. Właśnie dziś była próba jazdy wagoników. Pięknie udekorowany wagonik ruszył w drogę długą 4 km po grubej linie.

We wsi naprawia się drogi, budynki itd. W Odeszowie jest piękna świetlica robotnicza, która zdobyła 1 miejsce w województwie. Przy cementowni istnieje szkoła przemysłowa.

Nasza szkoła jest piękna i przyjemna. W szkole jest świetlica dziecięca. Jest też sklepik uczniowski, w którym pracują harcerze. W ostatnim czasie była zbiórka, na której potworzone zostały zastępy itd. według instrukcji. Mnie przypadła zaszczytna praca ogniowego...

Czuwaj!

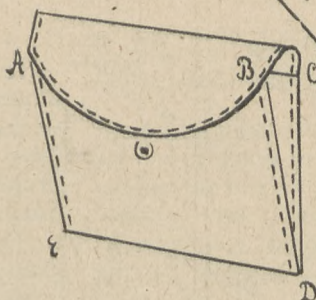
Jurek Cieślór, Goleszów



PORTMONETKA

Jeżeli masz w domu stary filcowy kapelusz, to możesz spróbować zrobić z niego praktyczną portmonetkę.

Wyprasuj filc przez mokrą szmatkę, aby był gładki, równy i sztywny. Wytnij z niego formę według rysunku 1;



powiększając każdy wymiar 2 razy. Następnie wytnij dwa boczki według rysunku 2 (wielkość naturalna). Załam i zaprasuj formy wzdłuż linii przerywanych. Wsuń boczki do formy z rys. 1 i wszyj go cerówką, przejmując na wylot brzeg boczka i brzeg portmonetki. Zaczynij szyć od punktu B, po czym posuwaj się w dół do punktu D, dalej C, a potem naokoło wzdłuż zaokrąglenia już po pojedynczym brzegu. Na zakończenie przyszyj zatrzask.

M. P.

WARUNKI PRENUMERATY



Prenumerata: u listonosza lub na pocście miesięcznie 1 zł 20 gr, kwart. 3 zł 60 gr. Prenumeratę należy wpłacać przed 20 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny na konto PPK „RUCH”, PKO V-6711 „Płomyzek”.

Pojedynczy egzemplarz kupowany u sprzedawcy kosztuje 45 gr. — Wszelką korespondencję w sprawie prenumeraty należy kierować pod adresem: PPK „Ruch”, Dział Prenumeraty Pocztovej, Poznań, ul. Grunwaldzka 19.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOCKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne Im. Marcina Kasprzaka w Poznaniu — K-1-12774 3980/10/50.



P ??? CHWILĘ OMYŚL ???

W SPÓŁDZIELNI

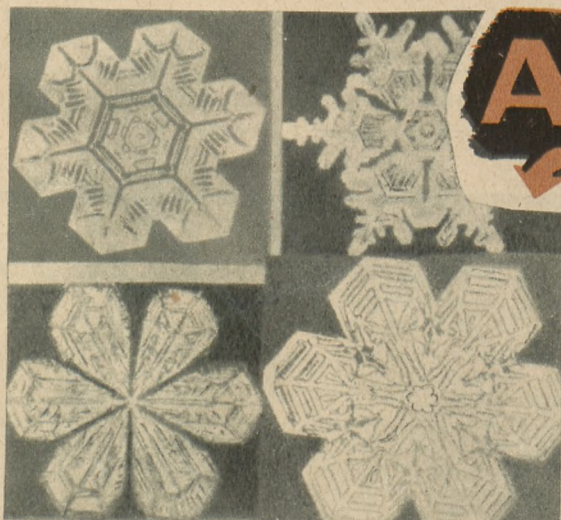
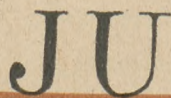
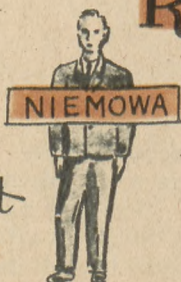
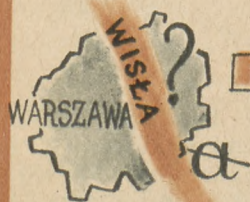
PÓŁKI Z KSIĄŻKAMI

W szafie bibliotecznej są trzy półki. Na środkowej półce jest o 10 książek więcej niż na górnej półce, a o 15 książek mniej niż na dolnej. Na której półce: górnej czy dolnej, leży więcej książek i o ile więcej?

Terenia wybrała w spółdzielni album do fotografii i album do wierszy, ale kiedy poszła do kasy, żeby zapłacić, okazało się, że zabrakło jej 20 groszy. Wobec tego Terenia kupiła tylko album do fotografii, zapłaciła i otrzymała resztę zł 1 gr 40.

Ile kosztował album do wierszy?

REBUS



ATO ciekawe

Która z czytelniczek „Płomyczka” potrafiłaby wyhaftować jedną z tych pięknych serwetek?

Który z czytelników potrafiłby wyciąć równie piękne wycinanki?

A może to wcale nie są serwetki ani wycinanki!

Ale wobec tego, co to jest?

Zgadujcie!